

Temat tygodnia

- 12 Juliusz Ćwieluch
Adam Grzeszak
Jeśli wakacje, to w Polsce
- 16 Marcin Piątek
Olimpiada cieszy mniej

Polityka

- 19 Wojciech Szacki
Jak silna jest Szydło
- 22 Marcin Bosacki
OGLĄD I POGLĄD
Sarmacka dyplomacja
- 24 Sławomir Sierakowski
OGLĄD I POGLĄD
Zachód traci kontrolę nad sobą

Społeczeństwo

- 26 Joanna Cieśla
Co w sercu, to na piersi
- 30 Krystian Markiewicz,
prezes Stowarzyszenia Sędziów
Polskich Iustitia, o kruchym
łodzi pod polskim
sądownictwem
- 33 Joanna Onoszeko
**Czy ta aborcja była
przestępstwem?**
- 36 Agnieszka Żądło
**Tajemnica
operatora ze Smoleńska**
- 38 Piotr Pytlakowski
**Prezes „Pojezierza”
uniewinniony**

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
**Fatalne skutki palenia
drewnem**
- 43 Joanna Solska
**Czy wreszcie
zalegalizują śliwovicę**
- 46 Joanna Solska
Jak psuł się PIT

Świat

- 48 Bogumił Luft RUMUNIA
Tęsknota za monarchią
- 52 Patrycja Sasnal
**Muzułmanie odcinają się
od terroryzmu**
- 55 Łukasz Pawłowski USA
**Prorosyjscy doradcy
Trumpa**

19



Kto rządzi w rządzie

26



Odzież patriotyczna

52



Spokojni islamiści

100



Dziwna wioska polsko-niepolaska

Historia

- 58 Piotr Szlanta
**Jak Niemcy rozgrywali
wojnę polsko-sowiecką**
- 61 Adam Szostkiewicz
**Koniec epoki kardynała
Macharskiego**

Nauka

- 64 Mateusz Hohol
Marcin Rotkiewicz
**Neurorewelacje
i neurościemy**
- 67 Paweł Walewski
**Sport to zdrowie
– ale dlaczego?**

Kultura

- 74 Oscarowy operator filmowy
Vittorio Storaro o pracy
z Woodym Allenem przy
„Śmietance towarzyskiej”
- 77 KAWIARNIA LITERACKA
Grażyna Plebanek
- 78 Mariusz Herma
**Teledyski kręci się teraz
w Polsce**
- 82 Marcin Zwierchowski
Harry Potter w teatrze
- 84 Justyna Sobolewska
Moda na Rutu Modan
- 87 Mea Pulpa
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

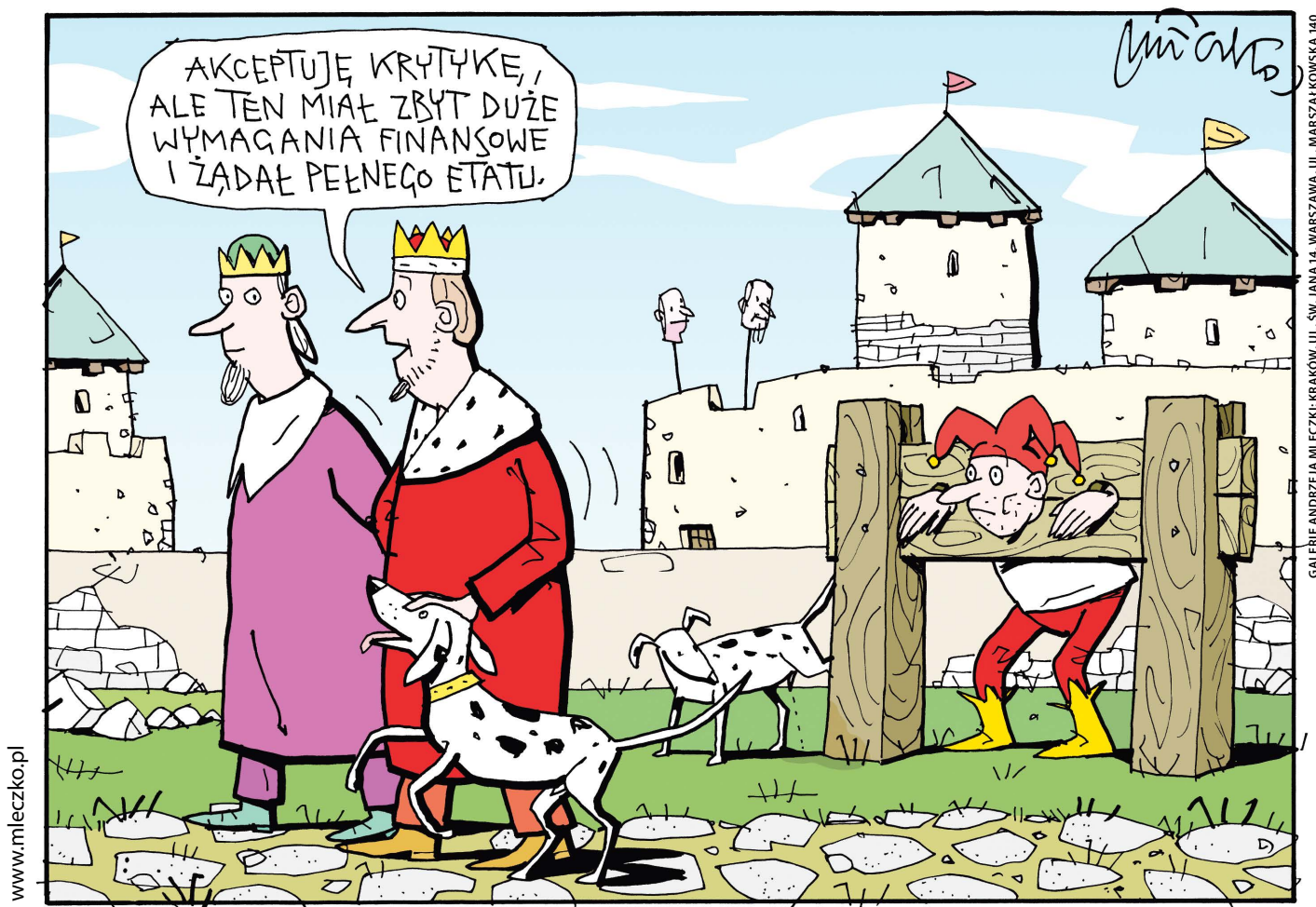
- 88 Ryszard Wolff
Kulinaryni ortodoksi
- 92 Joanna Tracewicz
Zarobić na YouTube

Na własne oczy

- 100 Joanna Podgórska
fotografie Leszek Zych
Multi-kulti w Wolimierzu

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz • 94 Passent • 96 Stomma
- 97 Tym • 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Dlaczego jest tak, jak nie jest

Minister Waszczykowski ogłosił w radiu, że katastrofa smoleńska „nie miała takiego przebiegu, jaki miała, i będziemy tę świadomość przekazywać”. To istotna zmiana w stanowisku PiS, bo jeszcze jakiś czas temu katastrofa smoleńska w opinii PiS miała taki przebieg, jaki miała, chociaż rzecz jasna był to przebieg zupełnie inny od tego, który usiłowała Polakom narzucić PO i jej media.

Obecnie minister Waszczykowski poszedł dalej i – jeśli go dobrze rozumiem – nadal nie wyklucza, że katastrofa smoleńska jakoś przebiegała, wątpi natomiast, aby jej przebieg był taki, jaki był. Waszczykowski po prostu uważa, że dla tej katastrofy będzie lepiej, jeśli zacznie przebiegać zgodnie z programem politycznym PiS. Ma to zagwarantować powołana przez Antoniego Macierewicza specjalna podkomisja rządowa. Rzeczywiście, po pierwszych tygodniach prac tej podkomisji wyraźnie widać, że nie ma szans na to, aby katastrofa smoleńska miała taki przebieg, jaki miała.

Po słowach Waszczykowskiego rodzi się pytanie, czy również inne wydarzenia z najnowszej historii Polski miały

taki przebieg, jaki miały? Z wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego i innych liderów PiS wynika, że nie, co prowadzi do przygnębiającego wniosku, że w przeszłości wszystko nie było nie tak, jak było (sprawę tę bada już IPN), a teraz nie jest tak, jak jest, tylko tak, jak nie jest. Jak wiadomo, wbijanie tej prawdy do głów Polakom to istotny element pisowskiego przekazu (np. słynne hasło „Polska w ruinie”). Politycy tej partii od lat nie przyjmują do wiadomości, że jest tak, jak jest, i że wydarzenia przebiegają tak, jak przebiegają, a nawet jeśli przyjmują, to się z tym głęboko nie zgadzają, ponieważ ich zdaniem taki przebieg wydarzeń jest wodą na młyn dla sił wrogich PiS.

Słowa ministra Waszczykowskiego potwierdzają, że w procesie budowania nowej Polski PiS jest zdecydowane odejść od wszystkiego, co było tak, jak było. Zadanie nie jest proste, bo z faktami trudno wygrać, co pokazały m.in. reakcje na opinię minister Zalewskiej o sprawcach pogromu kieleckiego czy na wypowiedź nowego szefa IPN o niemieckiej zbrodni w Jedwabnem. Z tym że kto wie, czy w starciu z PiS fakty nie stoją na straconej pozycji.

Wygląda na to, że Jarosław Kaczyński jest zdeterminowany i nie spocznie, zanim nie doprowadzi do tego, że nie tylko tragedia smoleńska, zbrodnia w Jedwabnem czy pogrom kielecki, ale także reszta historii Polski przestanie przebiegać tak, jak przebiegała, i zacznie biec pod jego dyktando.



POLITYKA Kup książkę 16.08.2016



Igrzyska XXXI Olimpiady

RIO 2016

5-21 sierpnia

Olimpijczycy,
zdobywajcie świat!
Dla siebie, dla nas, dla Polski.

Coś się posypało



Jerzy Baczyński

W telewizji państwowej doszło, jak wiemy, do próby puczu: grupa o nazwie Rada Mediów Narodowych (zdaje się, każda junta musi mieć w nazwie Naród) ogłosiła, iż zdejmie z urzędu dotychczasowego prezesa, przejmując władzę na całym obszarze TVP i do czasu wyłonienia nowych demokratycznych władz powierza prezesurę osobie zaufania Suwerena. Od razu pojawiły się internetowe memy, nawiązujące do niedawnego puczu w Turcji; skojarzenie o tyle zasadne, że pucz telewizyjny podobnie jak turecki zakończył się błyskawiczną klęską. Suweren (czyli lud w osobie Jarosława Kaczyńskiego) wezwał (plotka głosi, że również wyzwał) puczystów i nakazał przywrócić poprzedni porządek. Podobnie jak w kraju Erdoğan, okoliczności przewrotu, jego cele i następstwa pozostają niejasne. Ale też chyba będą teraz porachunki. Ta parodia zamachu stanu byłaby może zabawna, gdyby nie odśladniała raczej mało śmiesznych rysów pisowskiej „rewolucji”.

Zobaczyliśmy, jak pod osłoną patetycznych frazesów (budujemy Media Narodowe), samozachwyty (wreszcie „w telewizji znikła nienawiść i walka polityczna”, deklarowała członkini RMN pos. Joanna Lichocka, skądinąd wnioskodawczyni wyrzucenia Jacka Kurskiego) odbywa się rywalizacja personalnych koterii (czyt. s. 19) o dostęp do władzy, stanowisk i pieniędzy, jakie wciąż daje telewizja rządowa. Zarzuty tzw. RMN wobec Jacka Kurskiego, że doprowadził TVP do utraty zaufania, spadku oglądalności, niebezpiecznie zadłużył spółkę itp., są całkowicie słuszne, tyle że prezes Kurski wykonywał jedynie zalecenia prezesa Kaczyńskiego, dokładnie tak samo, jak musieli to zrobić pisowscy członkowie dumnej Rady. Coś im się uroiło, więc zostali publicznie upokorzeni, jak inni przed nimi i inni po nich, którym też mogłoby się wydawać, że mają jakieś własne kompetencje, tytuły, funkcje, odpowiedzialność. Nie – On w każdej chwili, jednym telefonem, jednym grymasem może wyrzucić każdą decyzję, skończyć każdą karierę. Ciekaw jestem, jak oficerowie PiS, od wojewody do prezydenta, radzą sobie z małością ról, w których On ich obsadził? Jak sobie racjonalizują uległość i konformizm? Wielkością przywódcy? Szlachetnością celu? Własnym interesem?

Otóż w rękach nowej władzy państwo istotnie zmienia swój charakter: wszelkie instytucje tracą swoją autonomię; przestają się liczyć chroniące urzędników jawne procedury; nie ma w administracji czytelnej ścieżki awansu; etosu służby państwowej; samodzielności w granicach prawa. Państwo zrasta się z partią, ma być jej ramieniem, strukturą chroniącą interesy partyjnej nomenklatury i zapewniającą utrzymanie się jej przy władzy. To jest, co wciąż warto przypominać, dokładne odwzorowanie modelu PRL, reaktywujące wszystkie stare obśmiane formułki: „partia kieruje, a rząd rządzi”, „program partii – programem narodu” itd. Trudno się dziwić, że w tej strukturze, gdzie partia jest wobec aparatu państwa tworem nadrzędnym, premier Szydło ma tyle realnej władzy, co premier Edward Babiuch przy Edwardzie Gierku, prezydent Duda jest młodym wcieleniem Henryka Jabłońskiego, ówczesnej głowy państwa, a Rada Mediów Narodowych klonem dawnego Radiokomiteu.

Po raz pierwszy od upadku PRL mamy do czynienia z odtwarzaniem istoty tamtego ustroju i to bynajmniej nie dlatego, że PiS demokratycznie zdobył pełnię władzy w państwie, więc teraz po prostu przejmuje kontrolę nad wszystkimi instytucjami. Każdy rząd większościowy ma teoretycznie pełnię władzy, ale w demokracji musi (i na ogół to czyni) respektować krępujące reguły gry: konstytucyjne uprawnienia organów państwa, niezależność sądownictwa, mediów, organizacji społecznych, musi respektować prawa obywatelskie, prawo własności, wyroki sądów. To znaczy, nie musi, ale wtedy, nawet jeśli był wybrany demokratycznie, traci (jak w Turcji) demokratyczną legitymację do rządzenia, staje się władzą uzurpatorską. Na tym polega jedno z niebezpieczeństw obecnej sytuacji. Wypowiedzenie reguł demokratycznej równowagi, kontroli, samoograniczenia oznacza, że w przyszłości nie można się będzie za nimi schronić. To bardzo podnosi ryzyko sprawowania władzy, polityczne, prawne, moralne. Zmusza do desperacji, gorączkowej pazerności w obronie i poszerzaniu zdobytych terytoriów.

Jedną z najpoważniejszych konsekwencji jest faktyczna prywatyzacja państwa, nie tylko poprzez obsadę swoimi ludźmi wszystkich stanowisk, ale także dowolne wykorzystanie prawnych i finansowych narzędzi do organizowania poparcia, pacyfikowania nastrojów, wzmacniania lojalności i zależności od władzy rozmaitych grup społecznych i służb państwowych. To się jeszcze nie dopełniło, ale się dzieje. Następuje zawłaszczenie państwa i jego zasobów na skalę nieznaną w naszej najnowszej historii i raczej niespotykaną w zachodnich demokracjach. Rzeczpospolita staje się „jak jakaś Turcja”, własnością jednej partii i jednego człowieka. Tyle że, jak to w Polsce, rzeczywistość na ogół nie dorasta do idei i przywódców. To się obrażą starzy powstańcy, to młodzi frankowicze, to własny wicepremier chlapnie, że nie ma pieniędzy na partyjne obietnice. Nagle i pod presją trzeba się wycofać z podwyżek dla posłów i ministrów. Nawet prezesa TVP nie daje się odwołać. Ani powołać. Bo ktoś się z kimś pożarł. I gdzieś tutaj kołaczę się nadzieja.

PS Wyjeżdżam na urlop, do zobaczenia za dwa tygodnie. PiS nie ucieknie.



KOMENTARZ

A jednak się nie da!



Joanna Solska

W przeddzień rocznicy objęcia prezydentury Andrzej Duda zaprezentował drugi już projekt ustawy o pomocy dla frankowiczów. Krańcowo odmienny od pierwszego, który obiecywał przeliczenie kredytów we frankach na złote, ale po kursie z dnia zaciągania pożyczki. Przy takim rozwiązaniu dłużnicy byłiby winni bankom o wiele mniej niż obecnie. Ta właśnie obietnica sprawiła, że frankowicze tak chętnie pokazywali się w klipach wyborczych z kandydatem jako jego zwolennicy. Ale nie tylko im głęboko zapadły w pamięć słowa Dudy: „Nie wiercie, że się nie da! Wystarczy dobrze rządzić, a pieniądze znajdą się same”.

D się nie dało. Pieniądze się nie znalazły. Prezydent proponuje już tylko, żeby banki zwróciły dłużnikom nienależnie pobrane spready, co kosztowałoby je około 4–5 mld zł. Dla zadłużonych w szwajcarskiej walucie to ulga niewielka, wręcz symboliczna. Wycofanie się prezydenta z obietnic przedwyborczych rozwścieczyło więc frankowiczów. Padły oskarżenia, że prezydent uległ lobbingsowi banksterów. Ciężkie. Ale przynajmniej słabnący od miesiąca złoty nieco się wzmocnił. Tymczasem prezydent winien jest sobie sam. Już w mo-

mentcie składania nierealnych obietnic wykazał się skrajną nieodpowiedzialnością za państwo. Sam siebie postawił przed wyborem: albo ich nie spełni, albo rozwali finanse publiczne. Polskę, którą tak w deklaracjach kocha, narazi na kryzys. Rzecznik idzie bowiem nie o banki, lecz o pieniądze, które musiałoby wyłożyć państwo na ratowanie w nich naszych oszczędności, gdyby prezydent obietnice spełnił. Bo kilka z nich musiałoby stać się niewypłacalnymi.

Wyraźnie wynikało to z wyliczeń NBP za prezury Marka Belki. Potwierdziła te wyliczenia Komisja Nadzoru Finansowego, ale to też się nie liczy, bo ciągle kieruje nią jeszcze nominat poprzedniej władzy. PiS miał nadzieję, że swoi policzą inaczej. Nie policzyli. Nowy prezes NBP Adam Glapiński nie tylko wyliczenia poprzednika potwierdził, ale dorzucił kolejne ostrzeżenia. W ostatnich dniach europejski nadzór bankowy zrobił stress testy, czyli sprawdził, jak sobie poradzą banki przy gorszej koniunkturze. Polskie banki te testy zdały, ale – w ogóle nie brano w nich pod uwagę możliwości uchwalenia ustawy o frankowiczach, która by ich finanse kompletnie zdestabilizowała. Te właśnie argumenty przywołał Glapiński, uzasadniając, dlaczego prezydent nie może obietnicy spełnić.

B o tu nie chodzi o przepychankę kredytobiorców z bankami, które re rzeczywiście wiele mają „za uszami”. Tu idzie o utrzymanie stabilności finansowej kraju, nasze finansowe bezpieczeństwo. Gra o najwyższą stawkę. Ekipa PiS sprawia jednak wrażenie, że sobie tego dylematu nie uświadamia. Powtarza, że da radę. 500 zł na nie każde dziecko już przecież dała. Dobrze, że w NBP wiedzą, czym to grozi.

Prezydentowi rośnie nos, jak w bajce o kłamczuszkę Pinokiu. I dobrze, to jego problem. I tych, którzy mu uwierzyli. Gdyby obietnicę spełnił, problem mielibyśmy wszyscy.

Ratowanie kompromisu

W jesiennym sezonie parlamentarnym czeka nas polityczna awantura, której stawką może być zdrowie, a nawet życie kobiet.

D o Sejmu trafiły dwa obywatelskie projekty ustaw dotyczących prawa do aborcji. Jeden sygnowany przez tzw. środowiska prolife, które domagają się wprowadzenia całkowitego zakazu aborcji. PiS, który w poprzednich kadencjach popierał tzw. obrońców życia, dziś jest zakładnikiem tamtych obietnic. Jednak w samej partii nie brak przeciwników restrykcyjnych rozwiązań – przeważa opinia, że zakazać powinno się aborcji z powodu zespołu Downa. Politycy PiS obawiają się, że całkowite zniesienie prawa do aborcji wywoła falę protestów – jeszcze większych od tych, które miały miejsce wiosną, kiedy proliferzy zgłosili się ze swoim projektem. To wówczas na lewicy pojawił się pomysł, aby przygotować kontrpropozycję. Powstał komitet Ratujmy Kobiety, który zgłosił projekt ustawy liberalizującej obowiązujące przepisy – dającej prawo do przerwania ciąży do 12 tyg. Komitet skupia osoby związane głównie ze stowarzyszeniem Inicjatywa PL (tu ewakuowała się część młodych działaczy SLD i TR), a także z Zielonymi i organizacjami feministycznymi. SLD, który oficjalnie nie wszedł w skład koalicji, zgłosił własną propozycję – referendum, o którym jednak słuch szybko zagał.

I nicjatywie PL i koalicyjnym środowiskom ostatecznie udało się zebrać ponad 215 tys. podpisów. – Podpisy wciąż do nas spływają. W Sejmie złożyliśmy 16 pudeł, jakieś 170–180 kg – mówi Dariusz Joński, który koordynował zbiórkę. – Tylko przez naszą stronę www zgłosiło się do nas ponad 4 tys. ludzi, w większości młode kobiety,



© GRZEGORZ MICHAŁOWSKI/PA

które chciały nam pomóc. Te osoby często nie angażowały się wcześniej w żadne polityczne inicjatywy – podkreśla. Przy okazji zwraca uwagę na paradoks związany z reakcjami na Wiejskiej. Politycy PiS i Kukiz'15 mówią, że nie odrzucają żadnego projektu obywatelskiego w pierwszym czytaniu („jak to robiła Platforma”), przeciwnie mu są natomiast PO, Nowoczesna i PSL, które chcą utrzymania obowiązującego „kompromisu aborcyjnego” (dyscypliny ma jednak nie być). Oczywiście PiS nie pozwoli na liberalizację przepisów antyaborcyjnych – projekt Ratujmy Kobiety trafi wraz z projektem Stop Aborcji do komisji i tam pewnie utknę. Dariusz Joński przyznaje, że na to właśnie liczy. – Patrzymy na to realnie, arytmetyki sejmowej, tego, że prawica ma większość, nie zmienimy, ale być może uda nam się zatrzymać ten uderzający w kobiety projekt tzw. obrońców życia. Burzy w Sejmie jednak nie unikniemy. MLV